NA TROPIE

ROK V — NR. 10

KATOWICE, 25 MAJA 1932

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.



Z dalekiej Japonji — gdzie w cieniu śnieżnego szczytu Fudżijamy kwitną białe i różowe wiśnie — otrzymaliśmy od hr. Hutary, naczelnego skauta japońskiego serdeczne pozdrowienia i piękny album, z którego reprodukujemy umieszczoną obok ilustrację.

Na marginesie Dnia Matki.

Pamiętaj, że Matce bardzo jest droga **Twoja osoba**, że cieszy ją ogromnie wszystko. co świadczy dobrze o Twojem postępowaniu, pilności, usposobieniu. a naodwrót martwią ją Twoje wady. Wszak pragnęłaby, żebyś był **jaknajlepszy** w całem znaczeniu tego słowa! Czyż więc tak trudno zrobić jej przyjemność? Nie! — Wystarczy postanowić sobie **dla Niej** wyzbycie się jakiejś wady — skłonności do kłamstwa, kłótliwości itp. Można spełnić jakiś specjalnie trudny dobry uczynek lub podjąć się jakiejś pracy. Wszystko to — ofiarowane Matce, jako dowód Twych uczuć — da Jej najgłębsze i prawdziwe zadowolenie i wzruszy ją, gdyż będzie świadczyć najwymowniej o Twojej dobrej woli w chęci spełnienia tego, co jest Jej najdroższe — wyrobienia siebie na dzielnego i porządnego człowieka.

Awangarda zwycięstwa.

Podczas Zielonych Świąt odbyła się w Gdańsku uroczystość 10-lecia tamtejszego Harcerstwa. Miały w niej wziąć udział liczne rzesze harcerskie z Polski, jednak Senat Gdański zakazał im wjazdu w mundurach, motywując to niedawnem rozporządzeniem, zabraniającem przyjazdu do Gdańska umundurowanym oddziałom organizacyj politycznych. Komisarz polski w Gdańsku, Papée, wniósł natychmiast protest przeciwko temu zarządzeniu, przedstawiając, że harcerstwo nie jest organizacją polityczną i służy ideałom międzynarodowego braterstwa.

Ten fakt jest tylko jednym skromnym przykładem z pośród wielu podobnych, które dowodzą, że w Gdańsku panują nienormalne stosunki, uniemożliwiające Polakom tam zamieszkałym swobodny rozwój.

A przecież Gdańsk to stare, polskie miasto, a historja jego, silnie związana z losami Polski wykazuje niezbicie, że jedynie oparcie o Polskę daje mu podstawy dobrobytu i warunki rozwoju. Mimo, że traktaty pokojowe uczyniły Gdańsk wolnem miastem, związały go jednak bardzo ściśle z Polską. Twórcy ich rozumieli bowiem, że Polska i Gdańsk mają jeden interes gospodarczy. Nie trzeba się zwodzić myślą, że Polsce Gdańsk jest niepotrzebny, gdyż mamy Gdynię. Polska jest dostatecznie duża, aby dla niej pracowała większa ilość portów. Najlepszy na to dowód, że mimo istnienia Gdyni — Gdańsk obecnie posiada 4-rokrotnie większy obrót towarami niż miał przed wojną, gdy należał do Niemiec!

Wymowne względy gospodarcze nie przemawiają jednak rozpolitykowanemu, niemieckiemu społeczeństwu w Gdańsku. Czyni ono wszystko, co może, aby wyeliminować stąd polski element, aby zatrzeć wszelkie ślady polskości Gdańska, aby do tego miasta nie dopuścić najmniejszych nawet wpływów z kraju, który jest jedynem źródłem jego dobrobytu.

Polska ma dosyć podstaw historycznych, politycznych, gospodarczych i prawnych do tego, aby Gdańsk uważać za swoje miasto i nie może patrzeć obojętnie na to, co się tam obecnie dzieje. O ile dziś polskie społeczeństwo rozumie już znaczenie dostępu do morza, o tyle rola Gdańska dla Polski wciąż jest jeszcze zapoznana. 12 lat przynależności gospodarczej Gdańska do Polski nie zdołało nas niczego nauczyć — przez ten czas nasz stan posiadania w Gdańsku kurczył się ciągle i na wszystkich polach, co zaczęło poważnie zagrażać możliwości należytej współpracy z Gdańskiem, tak nam potrzebnej i zagwarantowanej traktatami. Zbiorowa wola całego społeczeństwa polskiego musi ten stan zmienić. Hasłem naszem powinno stać się uzyskanie pełnych naszych praw w Gdańsku. A — jak to pięknie powiedział Przewodniczący Z. H. P. w swoich życzeniach, posłanych Harcerstwu gdańskiemu — „zwycięstwo zdobywa się mocną wiarą w słuszność swych celów i nieugiętą wolą w ich urzeczywistnianiu. Niech Wasze zastępy harcerskie tworzą awangardę zwycięstwa“. Słowa te stosują się nietylko do harcerzy gdańskich, ale do nas wszystkich!

Uznanie dla polskiego ducha.

Jak wiadomo 4 nr. „Na Tropie" poświęcony idei braterstwa międzynarodowego, opatrzony w resumé w j. francuskim, został rozesłany do wszystkich organizacyj skautowych żeńsk. zagranicą. Przesyłka ta spotkała się wszędzie z miłem przyjęciem, o czem doszły nas liczne głosy. Największe jednak znaczenie miał dla nas ustęp artykułu Dame Katharine Furse w międzynarodowem piśmie „The Council Fire". — Dame Furse jest Dyrektorką Światowego Biura Skautek i cieszy się ogromnem wprost poważaniem wszystkich organizacyj. Jest ona jedną z najwybitniejszych postaci świata skautowego, a zdanie jej ma moc przekonywującą dla wszystkich osób zainteresowanych skautingiem.

Zajmując się w artykule swoim postępem idei braterstwa pisze, co następuje: „Niżej przytoczony wyjątek z lutowego numeru „Na Tropie", polskiego pisma skautowego, wyraża to daleko lepiej, niż ja to potrafię". — i dosłownie cytując odnośny ustęp pisze dalej: „Oto jest duch, w którym zejdą się wspólnie delegatki wszystkich krajów, członkinie światowego zrzeszenia, na najbliższej Konferencji Światowej, która w sierpniu odbędzie się w Polsce".

Cieszymy się, że za pośrednictwem łamów naszego pisma szerzy się zagranicą uznanie dla ducha pokoju i współpracy, jaki ożywia szeregi naszego Harcerstwa.

Ze świata skautowego.



My dear Chief Scout
Please accept my cordial greetings for St Georges Day.
The Dragon which we have to attack is the general want of knowledge of our aims on the part of the public.
By removing this we shall give Scouting the chance to rise and to expand for the good of our respective nations and for the peace of the world.
Yours very sincerely
Baden-Powell of Gilwell

Nasz Patron, a my razem z nim mamy, jak to widać na ilustracji, narysowanej przez Naczelnego Skauta, do zwalczenia smoka obojętności ludzkiej dla pracy skautingu nad wychowaniem młodego pokolenia na dzielnych i dobrych ludzi. Trzeba przekonać wszystkich czynem i słowem, że, jeśli chcą mieć dzielny naród, muszą się interesować nami. List, który tu widzicie, przysłał Naczelny Skaut Przewodniczącemu Z. H. P. w dniu uroczystości św. Jerzego.

O NAS ZAGRANICĄ. Kwietniowy numer **„Jamboree"** przynosi przedruk referatu polskiego, wygłoszonego na Konferencji Międzynarod. w Baden w ub. r. **W Scouter** angielskim z kwietnia Dyr. Biura Międz. Martin pisze o swoim wyjeździe na zlot Skautów Wodnych do Polski. **W sprawozdaniu ze Zjazdu Walnego Svazu J. S.** w Czechosłowacji z br. parokrotnie wymieniany jest nasz Związek.

AMERYKAŃSKA skautowa Rada Narodowa powzięła na ostatnim zjeździe szereg ważnych uchwał. Zdecydowano przedewszystkiem, że ilość członków należy wznieść do 1,300.000 w 50.000 drużyn, łącznie z 130.000 skautów morskich i 500.000 zuchów. Na obozownictwo położono wielki nacisk, widząc w niem jeden z najlepszych czynników wychowania zarówno fizycznego jak i duchowego. W szkołach postanowiono wprowadzić godzinę, na której chłopcy będą czytali pismo dla młodzieży, wydawane przez władze skautowe „Boy's Life" (życie chłopca). Postanowiono rozwinąć szeroką działalność wśród chłopców w wieku zuchowym. Dalej inicjuje się kursy dla kierowników obozów, którzy będą potem w własnych środowiskach kształcili starszych skautów w tej niełatwej pracy. Program ten ma być wykonany w przeciągu 10 lat. (Sk)

AMERYKAŃSCY SKAUCI biorą żywy udział w walce z kryzysem i bezrobociem, szalejącem w Stanach Zjednoczonych. Dzięki intensywnym wysiłkom tej walki pół miljona bezrobotnych uzyskało pracę. (Sk)

ANGIELSKIE skautki obchodzą w tygodniu od 23 do 29 maja swoje pełnolecie — 21-szy rok istnienia organizacji. Główną uroczystością tego tygodnia będzie spełnianie dobrych uczynków, na dalszym planie stoją zloty i ogniska. (x)

NORWESKA żeńska organizacja skautek Y. W. C. A. zaprosiła do Ronningen w pobliżu norweskiej stolicy Oslo, szereg naczelniczek skautowych z Danji, Szwecji i Norwegji w celu omówienia ważnych zagadnień wychowawczych, tyczących głównie zuchów i starszych skautek. W konferencji wzięło udział 32 skautek z sześciu organizacyj; dzięki różnicy zdań rozwinęła się bogata dyskusja, która pozwoliła wszechstronnie oświetlić szereg ważnych kwestyj. (x)

DWULETNIĄ ROCZNICĘ istnienia obchodziły uroczyście w styczniu br. skautki w Rumunji. (W)

RUMUNJA zajmuje się obecnie sprawą opracowania programów i uruchomienia drużyn starszoharcerskich. Jeden z wybitniejszych instruktorów pisze w tej sprawie: „niepodobna, by młodzieniec 17-letni stał w jednym szeregu z zuchami, albo też, by tacy młodzieńcy byli w harcerstwie jedynie komendantami; trzeba im umożliwić być zwykłymi zuchami". (W)

„OESTERREICHISCHES PFADFINDERKORPS ST. GEORGE" urządza w miejscowości Hinterstoder pod Linz'em na linji kolejowej Selztal - Linz w czasie od 16 do 27 lipca rb. obóz narodowy, na który zaprasza reprezentacje skautowe zagraniczne. W czasie obozu przewidziane są różne wycieczki górskie. Łączny koszt obozu wraz z wycieczkami wyniesie 30 sh. austrjackich, czyli około 40 złotych.

Drużyny polskie, pragnące wziąć udział w tym obozie, winny nadesłać zgłoszenia do Wydz. Międzynarod. (W)

W ZWIĄZKU ZE ZLOTEM WODNYM Wydział Międzynarodowy prosi drużyny harcerskie, by:

1. zgłosiły w możliwie krótkim czasie pod adresem Wydz. Międzynarodowego Gł. Kwat. M. nazwiska wszystkich harcerzy, władających angielskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim i t. p., którzy mogliby pełnić na Zlocie funkcje tłómaczy.

2. podać dokładne adresy obozów, które będą w sierpniu na Pomorzu i na Śląsku.

3. Drużyny biorące udział w Zlocie, lub urządzające przyjęcia wycieczek zagranicznych w następujących miastach: Poznań, Toruń, Gdynia, Chojnice, Kościerzyna, Warszawa, Kraków, Wieliczka, Katowice, Bucze proszone są o wczesne uporządkowanie i efektowne urządzenie swych świetlic, oraz o ile możności o przygotowanie upominków dla Gen. Baden Powella i jego żony, ewentualnie dla Dyrektora Biura Międzynar., Martina, lub innych gości zagranicznych.

SKAUTING CZECHOSŁOWACKI, zorganizowany w ramach Svazu J. S., liczył z dniem 1 stycznia br. 34.301 członków, wobec 29.635 przed dwoma laty. Wzrosła znacznie liczba skautek, bo z 1911 na 3102. Natomiast zupełnie bez zmiany — i to już od lat 7 — jest ilość skautów — obracająca się w cyfrze ok. 20.000. Coraz pokaźniejszą cyfrą w ogólnem zestawieniu są zorganizowane w ramach Svazu, autonomicznie organizacje mniejszościowe i tak n. p. Węgrzy liczą 1301, Polacy 1020 i t. d. Ogółem organizacyj mniejszościowych, tak narodowościowych jak religijnych, liczy Svaz 9.

STATYSTYKA WILCZĄT W ANGLJI za rok 1931 wykazuje 160 991 członków. Przyrost w ostatnim roku wyniósł 5415. Instruktorów wilcząt jest 13.057.

3.000 ZAGRANICZNYCH SKAUTÓW zapowiedziało rozbicie na dłuższy lub krótszy okres czasu obozów w Czechosłowacji przed i po Jamboree w Gödölle. Z Czechosłowacji wyjeżdża na Jamboree 600 - osobowa reprezentacja specjalnym okrętem.

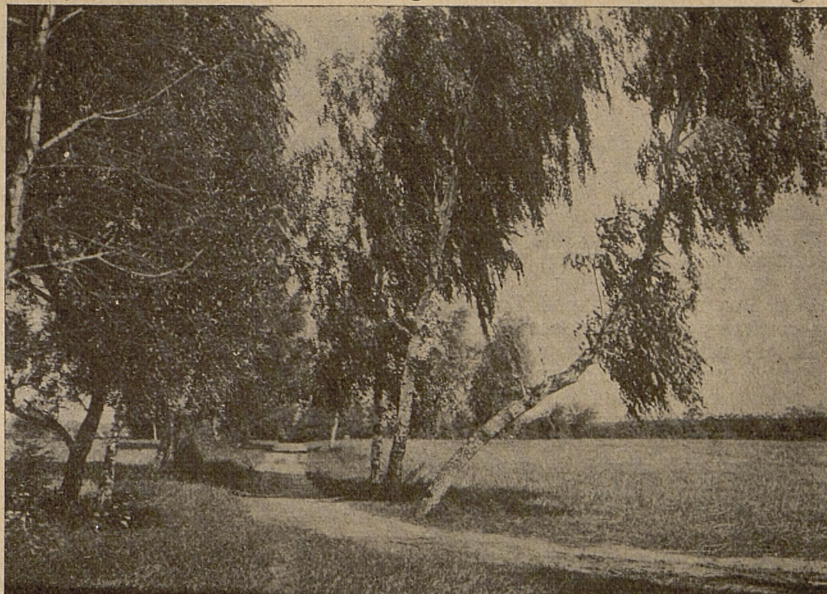
CZESKO-POLSKI WIECZÓR pod protektoratem Konsulatu Polskiego i klubu czesko-polskiego w Pradze urządzili skauci w Brnie. Przy bardzo licznym udziale publiczności i skautów wygłoszono szereg przemówień o współpracy polsko-czeskiej. Chór akademików polskich odśpiewał pieśni polskie, wreszcie na zakończenie p. Kwaśnicki wygłosił odczyt z przeźroczami o polskiem wybrzeżu morskiem.

MODLITWA WIOSENNA.

Dzięki Ci Boże za promienie słońca, któremi ogrzewasz me ciało i do czynnego życia budzisz mą duszę pogrążoną w obojętności i chłodzie.

Dzięki Ci Boże za czysty błękit nieba, który jasną swą pięknością raduje mnie i umacnia nadzieją wiecznego życia.

I za młodość moją, za trudy i radości dnia powszedniego, za życie które mi dałeś, dzięki Ci o Boże!



O tobie i o zastępach gotowych.

Gdy chcesz obudzić się bardzo wcześnie i bardzo punktualnie —

Gdy starasz się o porządek we własnej pracy —

Gdy burzy się w tobie wszystko na wieść o krzywdach, niesprawiedliwościach, o fałszu —

Gdy burzy się w tobie i rośnie pragnienie własnego czynu, zarys własnej, samodzielnie ukształtowanej cegiełki, którą wmurować chcesz w zręby gmachu naszego państwa —

zawsze wtedy uświadamiasz sobie:

Muszę być gotowa.

W jakiejkolwiek pracy się znajdziesz, ty — harcerka, czy ty — harcerz, czeka was służba. Chcecie być jej godnymi.

Czy wiesz? Da ci ona wielką czystą radość, gdy, mimo przeszkód, cel osiągniesz, gdy zwyciężysz. Da ci wstyd tchórza, gdy się cofniesz. Da ból słabości — gdy przegrasz.

Chcesz szlak swego życia zwycięstwami znaczyć, niezdolną być do ucieczki, z przegranych — czerpać siły do nowych walk.

Chcesz być gotowa.

Marzą ci się wywoływane z mroków przeszłości wiekopomne czyny bohaterów. Marzy ci się twój udział w czynach przyszłych, których oczekujesz niecierpliwie w tem męczącem poczuciu nagromadzonej siły. Mówią ci o walkach, o zwycięstwach — zdaje ci się, że zbyt daleko są one od ciebie. Mówią — że masz być gotowym — a ty nie wiesz, czy istotnie będzie kiedy potrzebna ta twoja gotowość. Mylisz się. Pomyśl chwilę, a uwierzysz tak mocno, jak ja w to wierzę:

Gotowość twoja potrzebna jest dziś i jutro, potrzebna jest zawsze.

✦

Był zastęp „Czajek", który przez trzy miesiące walczył pod hasłem: „Na każdym kroku będziemy gotowe służyć bliźnim". A po trzech miesiącach, gdy księżyc wschodził, zeszły się dziewczęta w kręgu rady. Nie mówiły nic, nie śpiewały. W poważnem stojąc milczeniu składały na jeden stos gałązki i gałęzie, żywiczne polana i sęki — każdego zwycięstwa odniesionego w walce symbole. Stos rósł wysoki — w milczeniu. Dopiero, gdy zastępowa pod stos podłożyła ogień, buchnął śpiew:

„Gotów bądź do twórczej pracy w noc i w dzień..."

A, gdy płomień jasny i czysty biegł ku górze, padły słowa zastępowej:

„Zwyciężyłyśmy. Hasło, które nas poprowadziło do walki, jest od dziś prawem naszego zastępu: „Czajki" na każdym kroku służą bliźnim. Niech na nową walkę prowadzi nas hasło: Zdobądźmy przyjaciół w świecie przyrody."

Był zastęp „Żab", który po skończeniu szkoły, na drogach rozstajnych pożegnał się hasłem: „Idziemy na nową służbę, po zwycięstwo!". I poszły. Po roku, w dniu umówionym, poczta przyniosła zastępowej z różnych stron kartki. Tyle ich było, ile „Żab" w szkolnym zastępie. O czem mówiły kartki? O służbie: W szkole, w domu, w drużynie, w zastępie, w żołnierskiej świetlicy i w sali szpitalnej, w wiejskiej spółdzielni i w robotniczym klubie sportowym.

Od zastępowej poniosła poczta białe kartki: „Zwyciężyłyśmy. „Żaby" pełnią służbę. Niech wytrwałość prowadzi je do nowego zwycięstwa — za rok. Bądź gotów!"

Co fotografować?

Do Redakcji „Na Tropie" nadpływają liczne fotografje. Wszak to tak przyjemnie zdejmować i bardzo wiele drużyn ma wśród swoich członków zapalonego amatora sztuki fotograficznej. Przyjemnie jest też „uwiecznić" siebie i swych towarzyszy przez reprodukowanie swoich fotografij w drukowanem piśmie. Dlatego niema wprost dnia, żeby poczta nie przyniosła nam jakichś zdjęć. A tymczasem — jakżesz mało ich ukazuje się na łamach naszego pisma! Dlaczego? Jaki jest tego powód?

Wielu harcerzy fotografuje, ale mało który z nich potrafi utrwalić na kliszy **życie.** A to jest przecież najważniejsze! Najczęściej robi się grupy. Godzinę trwa ustawianie, aby wszyscy „zmieścili się" na kliszy, każdy stara się zrobić „przyjemny wyraz twarzy", stąd miny robią się nienaturalne, „nieprawdziwe" i fotografja taka w końcu nie ma żadnej wartości, gdyż jest martwa i sztuczna — nic nikomu nie mówi.

Fotografja wtedy przedstawia wartość, gdy odzwierciadla życie, lub utrwala piękno. Zdawaćby się mogło, że harcerskie zdjęcia powinny być wobec tego wybitnie ciekawe — harcerz wszak jest spostrzegawczy, ma oczy otwarte na wszystko, co się koło niego dzieje, zmysły jego działają sprawnie — posiada więc wszelkie dane po temu, żeby zaobserwować interesujące sceny życia i nie marnując okazji utrwalić je na kliszy.

Zdjęcia harcerskie.

Jeśli więc pragniesz mieć ładne zdjęcia harcerskie, nie ustawiaj swoich towarzyszy w grupę — wogóle ich nie ustawiaj! Podczas ćwiczenia stań sobie z boku i „złap" na kliszę biorących w niem udział wtedy właśnie, gdy nie będą się tego spodziewali, gdy cała ich uwaga będzie zwrócona na to, co czynią. Fotografuj swoich towarzyszy przy pracy w warsztacie, czy w obozie, ale nie wtedy, gdy przybrawszy możliwie wdzięczną i korzystną pozę będą się patrzyli w soczewkę aparatu. Rób zdjęcia tylko wtedy, gdy osoby przez Ciebie fotografowane istotnie tem a tem się zajmują, czy znajdują się w takiej a takiej pozycji, a nie wtedy, gdy „pozują".

(Dok. na str. 8.)

HELENA ZAKRZEWSKA.

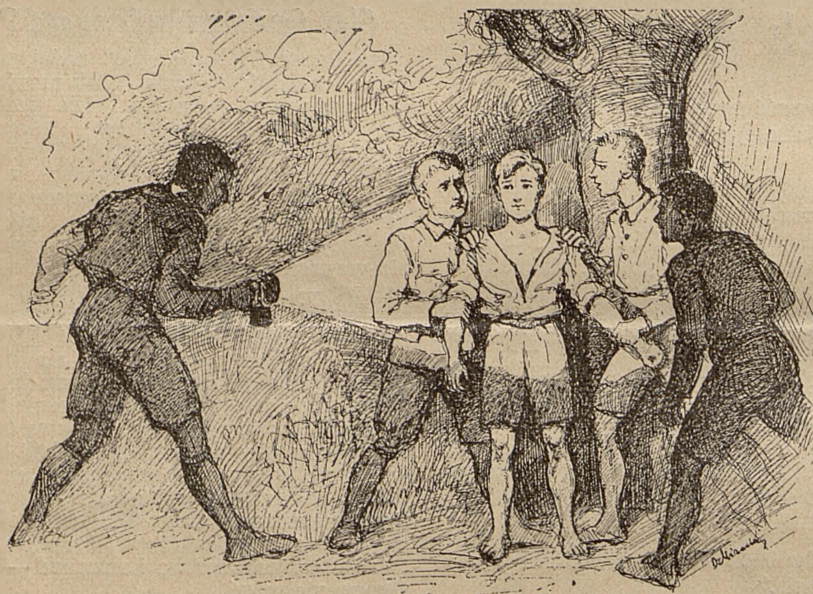
Szalone Auto.

16)

Przesadza płotek, spada w jakieś uchylone wrota i wciska się, jak oszalały ze strachu, między snopki zboża, zwiezionego niedawno z pola. Słyszy wciąż jeszcze ostry gwizd olbrzyma i głuche szczekanie psa. Czy dopadną go tutaj i rozedrą na sztuki?

— Pod Twoją obronę... pod Twoją obronę uciekamy się... — szepczą bezładnie zbielałe usta chłopca, a tętna zdają się pękać z napięcia i zgrozy.

Ale minuty płyną jedna za drugą i nic dzieje się nic nadzwyczajnego. Widocznie jednak okrutny strażnik grobli nie dostrzegł go, bo inaczej dawnoby już tu był ze swoim smokiem. Szalejące serce uspokaja się powoli. Myśli, rozproszone lękiem skupiają się znowu w rozpalonym mózgu. Ale straszny ucisk na piersiach zostaje. Panienka Marylka! Sama! Tam, w tym okropnym, ponurym budynku na kępie, w rękach tajemniczych zbrodniarzy. Witek naraz czuje



się mały, bezradny i słaby. Cały animusz, z jakim wybrał się na odkrycie tajemnicy, rozsypał się w gruzy. Trzeba jaknajprędzej wrócić do dworu i powiedzieć wszystko panu dziedzicowi. Tylko on potrafi jeszcze coś zdziałać.

Zziajany, zakurzony, więcej do widma, niż do żywej istoty podobny, Witek wymyka się z szopy na gościniec. Strach chwyta go za łydki. Zdaje mu się ciągle, że okropny pies jest tuż, tuż za nim, że słyszy jego sapanie tuż za plecami. Zimny pot oblewa mu członki. Mimo strasznego zmęczenia biegnie szybko między domami. Drzwi jednej z chałup uchylają się zcicha, wygląda z nich ostrożnie głowa starszej kobiety. Na widok Witka baba wydaje przeraźliwy wrzask i zatrzaskuje drzwi tak gwałtownie, aż szyba wypada z okienka. Witek słyszy w izbie głośny płacz dzieci, przestraszonych krzykiem kobiety. Biedni, Szalone Auto im wszystkim także zmysły już odbiera!

Witek dysząc i jęcząc chrapliwie biegnie, biegnie bez przystanku, biegnie do domu, żeby zwołać starszych na ratunek.

Noc... Gwiazdy mrugają na ciemnem niebie. Lekki wietrzyk szeleści w gałęziach wysokich grabów, otaczających długim szpalerem park dworski.

Dwór stoi wielki i ciemny, jakby opustoszały, tylko na dole, w izbie czeladnej jarzy się czerwone światełko lampki naftowej. W obejściu cisza. Czy niema nikogo? O Boże... Słaniając się na nogach mały cień ludzki dowlekа się do bramki i naciska klamkę. Nagle z dwu stron bramki pada gromki okrzyk:

— Stój! Kto idzie? Hasło, bo strzelam!

Małe, mocne dłonie chwytają Witka z obu stron za ramiona.

— Mam go! — wrzeszczy jakiś głos triumfalny.

— To ja go złapałem! — krzyczy drugi.

— Ha, bratku! Aleś wpadł nam w łapy! — wołają liczne głosy. — Światło! Hej tam, chłopcy! Dajcie latarkę! Zobaczymy, kto to taki!

Słychać tupot wielu nadbiegających nóg, długi strumień światła z acetylenowej latarki pada Witkowi prosto w oczy. Chłopak, który ją trzyma w ręce, cofa się w tył ze zdumienia.

— Witek! Witek! — wołają chłopcy, nadbiegające ze wszystkich stron parku.

— Witek! Skąd się tu wziąłeś? W takim stanie? Czy wiesz?... czy wiesz?..

Henryk chwyta Witka za ręce i potrząsa niemi z wielkiem wzburzeniem. W oczach ma łzy. Nie może mówić.

— Czy wiesz?... — pyta tylko nawpół przytomnie.

— Wiem... — odpowiada szeptem Witek. — Widziałem, jak ją wieźli. I wiem także, gdzie ją trzymają... Ale puście mnie prędko do pana dziedzica.

— Ojca niema — mówi prędko Henryk — i mamy także niema! Wszyscy pojechali... Nam kazano pilnować domu. Wiesz, z początku nie wiedział nikt, co się z nią stało. Szukaliśmy jej w parku, myśleliśmy, że poszła na wieś do chorej wójciny. Ale później, kiedy się pokazało, że nigdzie jej niema... łzy tamują mu słowa.

— Rany boskie, co się we dworze działo! — dopowiadają chłopcy. — Pani dziedziczka mdlała raz po raz, pan łamał ręce, a ten pan sędzia z Warszawy to ciskał pioruny, że mu się nikt na oczy pokazać nie śmiał.

— Jakeście się spostrzegli? — pyta, dysząc Witek.

— Zobaczyliśmy ślady kół. Podjechali cichutko pod samą bramkę, o tutaj, przez te zarośla leszczynowe — i tak ją złapali, jak ptaka w gniazdku! — mówi jeden z chłopców.

— Przeszukaliśmy wszystko dokładnie. No i panicz Henryk znalazł tę karteczkę o jeziorze, o karczmie z trzema topolami.. Leżała zmięta tuż przy bramce... — dopowiada drugi.

Henryk wytarł nos z hałasem i rycerskim gestem zakłada sobie za pasek ojcowski pistolet, który wypadł mu na ziemię w chwili chwytania Witka i zabiera głos:

— Więc pojechali zaraz autem do Brasławia po posiłki i jeszcze tej nocy mają zrobić obławę. Ale co tobie, Witek, co ci jest?

Śmiertelnie wyczerpany chłopiec bez zmysłów osuwa się na ziemię. Teraz jednak Henryk jest już panem sytuacji. W przeciągu paru minut nosze harcerskie, zgrabnie powiązane z kijów i lasek, podsuwają się pod zemdlonego Witka. Kilka par rąk pieczołowicie go na nich układa. A potem pochód z noszami szybko zmierza do dworu. Henryk puka do okienka pani Boczkowskiej.

— Co tam znowu, Rany Chrystusowe! Kogóż znów niesiecie? — zrywa się z lamentem gruba gospodyni od stolika, przy którym kładła pasjanse, popłakując cicho.

— To Witek, nie wiem, co mu się stało! Niech pani przyjdzie go ratować, droga pani Boczkosiu! — prosi Henryk. On już o wszystkiem wie, on wie napewno więcej od nas, ale teraz zemdlał, nie wiem czy ranny, czy tylko zmęczony... Niech pani weźmie z sobą apteczkę — dobrze, pani Boczkosiu?

— Jezus, Marja, Józefie Święty! Witek! moja sierotka biedna! Ady lecę, lecę, zanieściež go do garderoby, tam będzie zaciszniej... o, co się tyż to dzieje w tym dworze — jęczy gospodyni, tocząc się jak kula od stołu do szafki z apteczką.

Na szczęście Witek prędko odzyskał przytomność. Pani Boczkowska dała mu odrobinę starego wina, nakarmiła rosołem z obiadu i skrzydełkiem z kurczęcia — bo chłopczysko głodne, aż mu się brzuszyna zapadła, to naraz nie można dać więcej! Ale mimo ci kawości rozpalającej wszystkich zgromadzonych, — Witek nic mówić nie chce. Z ustami rozpaczliwie zaciśniętemi leży cichutko na starej kanapie i czeka... czeka... czy trafią? czy znajdą? czy przyjdą na czas? Co myśli sobie mała Sura, która napewno w koziej stajence czekała na niego z kolacją? Czy doczeka się jeszcze tego, żeby panienka nią się zaopiekowała?

Gorące łzy zaczynają spływać mu po szarych ze znużenia policzkach. Powoli wszyscy wracają do swych zajęć. Henryk ze swoją drużyną idzie patrolować naokoło dworu. Pani Boczkowska wraca do przerwanego pasjansa. Służące idą spać. Godziny nocy umykają niespostrze-

żenie. Blady świt zaczyna sączyć się przez szyby. Na drodze słychać pomruk motoru. Parę samochodów powoli wjeżdża na dziedziniec. Jest dziedzic z żoną i komendant policji z Bracławia i panowie z Warszawy... Ale Marylka? Marylka?...

Dziedzic zgarbiony i postarzały w głębokiem milczeniu prowadzi do domu żonę, która wydaje się zupełnie złamana. Gromadka domowników, stłoczona w progu, rozstępuje się w milczeniu, nie śmiąc wydać westchnienia wobec tej strasznej rozpaczy rodziców. Henryk blady i bez tchu, na czele swojej harcerskiej gromady, stoi jak wryty, nie mogąc zrobić kroku naprzód. Panowie z sądu i policji, znużeni i poważni, wysiadają powoli ze swych samochodów. Nagle pod nogi wpada im Witek. Oczy mu płoną. Ma gorączkę, nie może czekać dłużej. Ciągnie za połę komendanta policji i pyta natarczywie, błagalnie:

— No i co? co? Kępa na jeziorze... Karczma pod trzema topolami... i co?

Zaskoczony niespodziewanie komendant widzi przed sobą śmiertelnie bladą twarzyczkę i pałające, prawie nieprzytomne oczy. Myśląc, że to może brat dziewczynki, odpowiada:

— Karczma na kępie pusta. Ani śladu auta lub garażu. W karczmie prócz gospodarza i starej posługaczki nikogo. — Przeszukaliśmy bardzo dokładnie. Informacja zawarta w karteczce była błędna.

I powoli odchodzi do dworu.

Witek długo stoi jak wryty. Potem otrząsa się, zbliża do Henryka, który szlocha pocichu, oparty o słup ganku i mówi do niego cicho, ale bardzo stanowczo:

— Teraz my będziemy szukać! Znajdziemy panienkę, niech panicz nie płacze. Proszę wieczorem czekać na mnie przy wielkim moście kolejowym za lasem.

I tak, jak wybiegł z garderoby, bosy i na wpół odziany, znika za bramą. (c. d. n.)

Ha - ha - ha!

W wieku pary i elektryczności.

Jaś pierwszy raz widzi świętojańskiego robaczka. „Patrz, patrz — woła do starszego brata — elektryczna mucha!"

Dobre buty.

„Oto buty dla pana profesora na wyprawę podbiegunową. Czy z poprzedniej pary był pan profesor zadowolony?"

„O tak, to były najlepsze buty, jakie w życiu jadłem".

Kto winien?

Zirytowany jegomość do zegarmistrza: „Pan mi gwarantował, gdy kupowałem zegarek, że będę go miał na całe życie, tymczasem jeszcze dwu lat niema, a już nie chodzi".

Zegarmistrz: „Pan bardzo mizernie wyglądał, gdy pan kupował zegarek, więc myślałem, że wystarczy".

ANIELA KOZŁOWSKA.

Góry Świętokrzyskie.

Świeżą, zieloną runią pokryły się w dal biegnące zagony; chaty utonęły w powodzi rozkwieconych sadów, ścian wybielonych nie widać, tylko strzechy gdzieniegdzie ciemnieją. Ziemia Kielecka na równi z bogatem sąsiedniem Sandomierskiem, przeżywa czas radości i wesela, nakazujący ludziom zapomnieć o zbliżającym się ciężkim przednówku.

Pagórkowaty, łagodny, polny krajobraz przecina z zachodu na wschód biegnący pas górski, pokryty ciemnym, jodłowym borem, w porze wiosennej tem silniej odcinający się od polnego, równinnego tła. Powaga i cisza wieją od tego masywu górskiego łagodnemi, szerokiemi zboczami, dźwigającego się w górę. W sercu Polski położone góry świętokrzyskie są jedynemi najstarszemi świadkami dziejów ziemi od czasów najdawniejszych. Do śnieżnych wysokości wznoszące się Tatry, są młodym w nowożytnym okresie ziemi powstałym górotworem, gdy Święty Krzyż, Św. Katarzyna do starożytnego okresu jej dziejów sięgają. Z pierwotnych, twardych skał zbudowane zbocza rozprysły się, zda się pod ręką olbrzyma, na mniejsze i większe głazy, tworząc tak zwane „gołoborza", ciągnące się na dużych nieraz przestrzeniach. Zresztą stary jodłowo-bukowy bór pokrywa ten skrawek ziemi, sięgający odwiecznych jej dziejów. Tuż obok na sąsiedniej górze Chełmowej las modrzewia polskiego panuje. Drzewo to, jedynie w Polsce rosnące, występowało u nas dawniej dość często, dziś jedynie na tej górze tworzy zwarty drzewostan. Dostojność jakaś tchnie od tych głębin leśnych, związanych z Górami Świętokrzyskiemi, na dawno przed zjawieniem się tu człowieka, a będących następnie świadkami całych jego dziejów.

„Puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska, chłopska, ma zostać na wieki wieków jako świat nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po którem święty jeleń chodzi, jako ucieczka anachoretów, wielki oddech ziemi i pieśń wieczności. Puszcza jest niczyja, nie moja, ani twoja, ani nasza, jeno Boża, święta."



Żywiec dziewięciolistny u stóp modrzewia w Górach Świętokrzyskich.

Słowa Żeromskiego uświęciły nam puszczę, została ona narodowym parkiem, a może słuszniej byłoby ją nazwać parkiem młodzieży polskiej. Młodzież szkolna z całej Polski najtłumniej puszczę jodłową odwiedza, jej też staraniem wzniesiony został w Górach Świętokrzyskich głaz ku czci Żeromskiego, który nauczył nas wsłuchiwać się w puszczy święte poszumy.



W podszyciu lasu jodłowego kwitnie szczawik zajęczy.

MICHAŁ SIEDLECKI.

ZODJAK NA PUHARZE.

6)

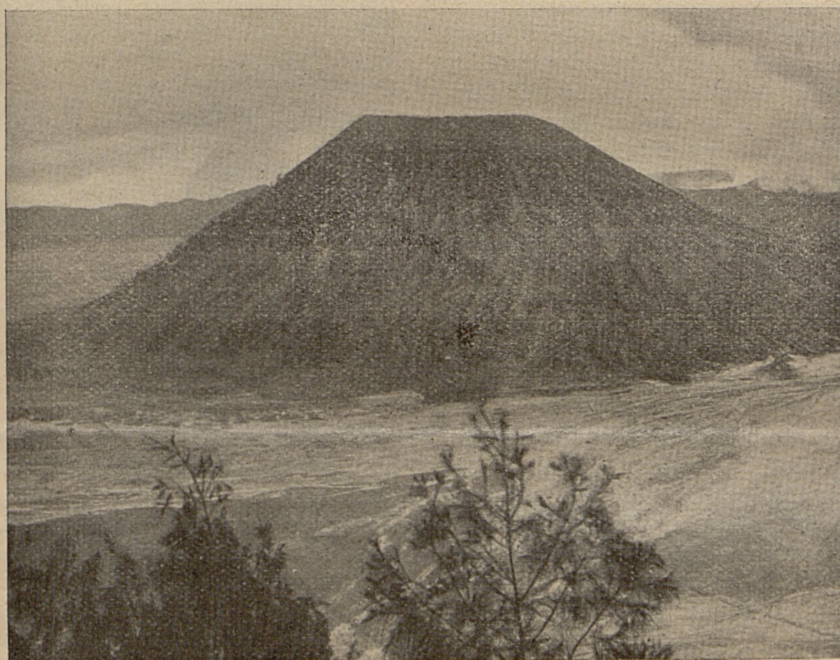
Stary Nal doszedł wnet do szczytu i stanął na brzegu krateru. Obaj towarzyszący mu mężczyźni odstąpili od niego na kilka kroków. On zaś, trzymając przed sobą puszkę z puharem szedł nad samym brzegiem urwiska aż do miejsca gdzie ściana krateru spadała niemal prostopadle ku ognistej i ryczącej gardzieli. Czasami otaczał go i zasłaniał na chwilę kłąb pary wyrzucanej przez wulkan; on jednak stał nieporuszony i spokojny. Po chwili ukląkł, położył puszkę na ziemi i rozkrzyżował ręce modląc się nad nią; potem otworzył wieko i wnet w jego rękach błysnął złoty puhar.

Księżyc rzucał jasne promienie na postać tego starca, który stał jakgdyby w zachwyceniu trzymając puhar przed sobą.

na szczycie, nad samem urwiskiem pojawiło się mrowie ludzi, którzy krzyczeli głośno, a każdy rzucał jakiś przedmiot do głębi krateru.

Z daleka, skąd van Toorp i Jasiek na wszystko patrzyli, widać było wybiegających na szczyt lub schodzących napowrót. A Bromo, jakby przyjmując ofiary, ryczał i huczał potężnie.

— Czy Pan wie — szepnął Djaa — co oni rzucają do tej ognistej góry? Oni tam rzucają swoje życzenia. Jeśli który chce pieniędzy, to rzuca mały pieniążek, kto pragnie zdrowia dla dzieci rzuca piękną laleczkę, a bywają i tacy, który rzucają zatrute kwiaty, jeśli pragną zemścić się na wrogu, którego sami nie mogą dosięgnąć. Teraz wszyscy rzucali tabliczki, na których był wymalowany demon zarazy przebity dzidą. To pomoże na zarazę...



...na zboczach nieczynnego wulkanu...

Teraz zbliżył się ku niemu jego syn Ardju, niosący w jednej ręce srebrny dzbanek z wodą, a w drugiej jakiś biały trzepocący się przedmiot. Był to biały gołąb z związanemi skrzydłami. Ardju miał dziwnie poważne i spokojne ruchy; nawet zdaleka widoć było po jego postawie, że jest przejęty obrzędem. Ojciec jego, Nal, podstawił kielich w ręku trzymany; Ardju pochylając się napełnił go wodą i odstąpił złożywszy poprzednio na ziemi spętanego gołąbka.

Nal podniósł puhar do góry, obrócił się tak, aby wszyscy zgromadzeni u stóp wulkanu widzieć go mogli, a potem jednym ruchem wylał wodę do gardzieli wulkanu. Przez chwilę stał spokojnie, trzymając kielich wysoko wzniesiony, potem szybkim ruchem złożył go do puszki, a drugą ręką chwycił związanego gołębia i silnie rzucił go wprost w kłęby pary, buchające z ognistej czeluści.

W tej chwili cały tłum zebrany i czekający u stóp krateru wydał okrzyk potężny i wszyscy zaczęli piąć się ku szczytowi. Biały tłum zapełnił zbocza;

Tłum białych postaci kręcił się ciągle po stokach wulkanu, ale starego kapłana sprowadzono już na piaszczystą równinę. Trzymał on znów swą świętą puszkę w rękach, lecz z głowy zdjął już koronę a nałożył zwykły zawój. Posadzono go na krześle zawieszonem na bambusach i poniesiono ku wsi rodzinnej. Powoli gromady białych Tengerezów zaczęły się rozchodzić, ofiara była spełniona, okolice wulkanu pustoszały. Tylko Bromo bez ustanku szumiał i huczał.

— Trzeba i nam już powracać — rzekł van Toorp, kiedy ostatni z Tengerezów znikli z piaszczystej równiny. — Widzę, że droga już wolna, możemy swobodnie a nawet nie bardzo kryjąc się do wsi dojechać, a tylko nie trzeba dać poznać po sobie, żeśmy ten obrzęd widzieli. Kto wie? Może jesteśmy jedynymi Europejczykami, którzy mogli ujrzeć tę dziwną ofiarę.

W tej chwili Djaa szybko pochwycił obu towarzyszy za ręce i pociągnął gwałtownie w gęstwę krzaków; równocześnie widać było, że ze strachem patrzy ku piaszczystej równinie.

Z krzaków, rosnących na zboczach nieczynnego wulkanu wysunęła się teraz gromadka ludzi. Było ich tylko trzech, dwóch Europejczyków a jeden Tengerez.

— Oj źle! — szepnął von Toorp — ci dwaj biali to właśnie owi zbieracze starożytności, których widziałem rozmawiających z Ardju, synem starego Nala. Oni napewno polują na święty puhar, bo za taką osobliwość muzea zapłaciłyby setki tysięcy dolarów.

— Wiem, że to ludzie bez zasad — szepnął Jasiek — musimy ich mieć na oku. Ale teraz nie powinni nas dojrzeć, bo i my bylibyśmy w niebezpieczeństwie.

Cofnęli się wszyscy w zarośla i stali bez ruchu, śledząc tylko uważnie obu białych zbieraczy. Ci zaś szli spokojnie ku ścieżce, którą przeszedł pochód Tengerezów. Widocznie byli pewni, że nikt nie wie o tem, iż zdołali dostać się w pobliże miejsca, gdzie odprawiano ofiarę. Tylko towarzyszący im krajowiec oglądał się trwożnie na wszystkie strony. wreszcie jednak doszli do lasu i znikli w jego gęstwinie.

— Panie — rzekł Djaa do Jaśka — nie dobrze! Ten Tengerez, towarzyszący białym panom, to jest brat żony Ardju.

— Czy jesteś tego pewny? — zapytał Jasiek.

— Najzupełniej! Znam go, nazywa się Hondjo; to niedobry człowiek, taki sam jak Ardju. On też lubi pić wino. Jego z pewnością Ardju wysłał razem z białymi panami.

— Wiesz, van Toorp — rzekł Jasiek — ta sprawa zaczyna mi się nie podobać. Trzeba będzie uważać na tych panów, skoro oni tak dążą do zdobycia świętego puharu. Jak wrócimy do Tossari łatwo będzie zapoznać się z nimi. Djaa i Udjan muszą śledzić ich przewodnika i samego Ardju. Doprawdy oburza mnie myśl o tej bezwzględności, z jaką ci ludzie sięgają po cudzą świętość. Stary Nal nie przeżyłby straty puhara!

— Masz słuszność, drogi Dżesik — rzekł van Toorp — postaram się i ja przeszkodzić kradzieży. Nie mogę też dopuścić do tego, aby taka cenna pamiątka została bez pozwolenia władz wywieziona z Jawy. Ale, czas i nam w drogę ruszyć, tembardziej, że trzeba będzie zboczyć dobry kawał, aby nie budzić podejrzeń skąd wracamy.

Wnet obaj towarzysze przeszli na ścieżkę i po chwili złączyli się z Udjanem, pilnującym koni. Wracali pospiesznie przez ten sam las, a kiedy już doszli do jego granicy, skręcili w bok. Księżyc już zaszedł i było zupełnie ciemno. Konie, instynktem wiedzione same szły po stromej ścieżce; jeźdźcy zostawili im zupełną swobodę. Po dłuższej chwili jednak ścieżka przeszła w szerszą drogę także wiodącą ku Tossari, lecz już od innej strony niż dawna.

Na horyzoncie, tuż nad wschodnią jego stroną, pojawił się nagle pas jasności. Blask ten, z początku żółtawy, nabrał wnet silnie różowej barwy i przeszedł w ton ognisto pomarańczowy. Niebo zbladło i stało się perłowo niebieskie.

Saska 105.

(Korespondencja własna.)

Tytuł powyższy, to adres domku harcerek warszawskich, a widnieje on na latarni przy drzwiach wejściowych. Na tej samej latarni przeczytać można, że właścicielem domku jest Zarząd Oddziału Warszawskiego. Przyjemnie, gdy harcerstwo rozszerza swój stan posiadania i opiera swą pracę o realne podstawy materjalne; jeszcze przyjemniej, gdy dochodzi do tego własnym trudem i energją. A tak jest właśnie z domkiem harcerek warszawskich, który zawdzięcza swe powstanie staraniom dhny Haliny Grzędzińskiej.



Jest to zwykły drewniany barak — a raczej dwa połączone w jedną całość — i mieści się na gruncie wydzierżawionym od Magistratu. A jednak, choć tak skromny rozmiarami i wyglądem, miły jest on oczom i sercom harcerek.

Właściwie zajęły go dopiero w tym roku i wiele jeszcze trzeba pracy weń włożyć, by wyglądał tak, jak przystało na lokal Komend Chorągwi Warszawskiej i Mazowieckiej i na ognisko życia instruktorek Warszawy. Obecnie najbardziej palącą potrzebą jest wzniesienie płotu wokół dość obszernej parceli, należącej do domku, bo wtedy dopiero założyć będzie można ogródek i urządzić boiska do gier — narazie jednak nawet marzenia o płocie wydają się dość nierealne z powodu braku „floty".

Kogo interesuje wnętrze domku, ten po wejściu zapoznaje się na wstępie z ogromną, drewnianą i podobno „nowocześnie" zrobioną skrzynią na śmieci — własnoręcznem dziełem harcerek — która niestety musi zajmować miejsce w małej sionce, gdyż rzeczy pozostawiane nazewnątrz, znikają nader szybko... A to dlatego właśnie, że niema płotu, z czego znów widać, że płot teraz jest najważniejszą potrzebą domku.

Obok sionki jest spory przedpokój, zwany także pokojem „łączników". Jedyna duża salka przeznaczona jest na świetlicę i miejsce większych zbiórek. Obok maleńki pokoik mieści w sobie zawiązek biblioteki. Pokój do rozmów „poufnych" Komendantki Chor. Warsz. jest już urządzony i zdaje się cieszy się powodzeniem. Dalej sekretarjat Komendy Chor. Warszawskiej, pokój Komendy Chorągwi Mazowieckiej, izba drużyny dhny Grzędzińskiej, ubikacja, w której kiedyś będzie łazienka, mała kuchnia i mieszkanie dla osoby, czuwającej nad domkiem — wypełniają ten niewielki budyneczek. Praca nad przyozdobieniem go od wewnątrz jest w toku — druhny własnoręcznie malują fryzy na ścianach i ozdabiają je oprawionemi fotografjami. Kuchnia ma przyczynić się do powiększenia ilości posiadanych przez warszawskie harcerki sprawności „kucharki".

Życie w domku zaczyna tętnić coraz żywszem tempem. a. x.

Gwiazdy przygasły a tylko kilka z nich, ułożonych w Krzyż Południowy, jaśniało na szczycie sklepienia niebios. Wnet jasność na wschodzie rozszerzyła się, zgasiła ostatnie gwiazdy a tuż przy horyzoncie pojawił się pęk ognistych promieni, w ślad za któremi szybko wynurzał się brzeg płonącej tarczy słonecznej. Żółty blask zalał ziemię; był wschód.

Zatrzymano się na chwilę; Malaje zdjęli koniom z nóg poduszki, otaczające kopyta. Cała gromadka skierowała się w stronę, wiodącą od wsi, tak jak gdyby chodziło o poranną przejażdżkę.

W zaroślach koło drogi rozpoczął się gwar poranny. Na drzewach słychać było jakieś piski i pomruki; Jasiek dojrzał na jednem z nich gromadkę czarnych małp i wskazał ją Malajom.

— To lutung — rzekł Udjan — czarna, drobna małpa z dużym czubem na głowie. Jej tu nikt złego nie czyni i dlatego nie boi się ludzi.

Istotnie na gałęziach, dość nisko nad drogą siedziała lub kręciła się bez obawy cała gromada małp. Wyżej spoczywał poważnie starszy samiec i przewodnik gromady; poniżej kilka samic przechodziło z gałęzi na gałąź. Niektóre mały młode, obejmujące rączkami i nogami piersi matek, inne szły samotnie, obszukując gałęzie i łowiąc owady, będące dla nich smacznemi kąskami. Nagle stary samiec chrząknął i zacharkotał głośniej, a natychmiast cała gromadka jakby na komendę ruszyła w pochód, ku innym drzewom. Jasiek wiedział, że te małpy nazywają uczeni Semnopithecus maurus, a znają je dobrze z różnych wysp Archipelagu Sundajskiego.

Tuż koło drogi rozległ się donośny świst, który się kilkakrotnie powtórzył, jak gdyby ktoś dawał sygnały. Był to głos małej jaszczurki nadrzewnej. W ślad za tem ozwały się głosy ptaków. Zdala zaczął swój koncert kos jawański, wydając poświsty, jak gdyby, biorąc dwa końcowe tony oktawy, próbował czy ma dobrze nastrojony gardziołek.

Wilga górska świstała bez przestanku swoją krótką śpiewkę, zawsze niemal tak samo brzmiącą a różniącą się tylko drobną modulacją czasem wplataną w melodję.

W krzakach darł się w niebogłosy ptak, zwany przez Malajów „manukmbee", gdyż krzyk jego podobny jest do beczenia kozy.

A kiedy słońce przygrzało mocniej zaczął się odzywać dzięcioł, zwany „tulung-tumpung" od swego ciągle powtarzanego śpiewu, brzmiącego jakby uderzenia w dźwięczny bębenek.

Ozwały się też wnet głosy owadów. Prym nad wszystkiemi wiodły piewiki, te wielkie pluskwiaki o błoniastych skrzydłach, które świszczą, tak mocno, że słychać je czasem na kilka kilometrów. Duże, metalicznym fioletem błyszczące trzmielowate Ksylokopy buczały basem przelatując między krzakami. Ogromne chrząszcze z brzękiem sunęły poważnie przez powietrze ku spróchniałym drzewom lub też ku palmom rosnących w dolinach.

Ożył cały świat w pierwszych promieniach porannego słońca. Jasiek i van Toorp oddali się zupełnie pogodnemu nastrojowi poranka i w najlepszem usposobieniu wrócili do domu.

V.

Tego samego dnia wieczorem, po obiedzie zebrało się dość liczne towarzystwo na wielkiej werandzie hotelu w Tossari. Van Toorp i Jasiek siedzieli razem przy stoliku a koło nich na podłodze leżały porozkładane piękne batiki.*) Przyniosła je stara Malajka, która wraz z córką, młodą i piękną dziewczynką, o dziecięcym, tęsknym wyrazie twarzy, przysiadła opodal na ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

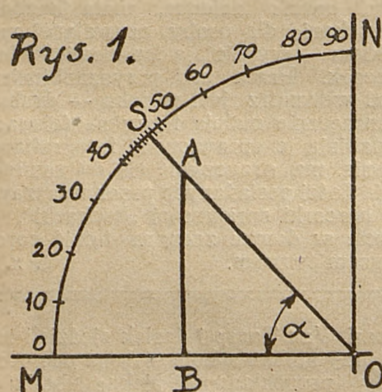


*) Batik jest to tkanina barwiona w podobny sposób jak u nas barwi się pisanki. Tkaninę powleka się woskiem, zostawiając nie pokryte te miejsca, które mają być zabarwione. Po zanurzeniu w barwiku tkaninę daje się do gorącej wody a ta rozpuszcza wosk i odsłania niezabarwione tło. Jeżeli ma się robić wzór o wielu barwach, to trzeba powtarzać pokrywanie woskiem tyle razy ile ma być użytych kolorów. Ojczyzną batików jest wyspa Jawa.

Zegar słoneczny w obozie.

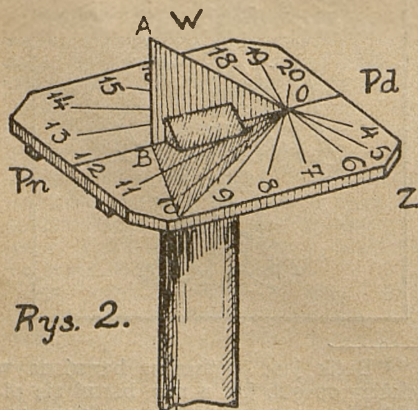
Chcąc urządzić zegar słoneczny w obozie musimy najpierw wyznaczyć dokładnie zapomocą znanych sposób kierunek północno-południowy. Na linji tej wbijamy słupek wysokości około 1 m i przybijamy doń poziomo tarczę o wymiarach 30×30 cm. Tarcza ta musi być wykonana z grubej deski i wzmocniona od spodu listewkami, aby się nie paczyła.

Następnie wykonujemy wskazówkę do tego zegara słonecznego. Na kartce papieru zapisujemy ćwiartkę koła o promieniu około 18 cm (rys. 1) i wykreślamy w nim promień pod kątem a, równym szerokości geograficznej miejscowości, w której się znajdujemy. Kąt ten łatwo wyczytamy z mapy danej okolicy. Z punktu B odległego od punktu O o 13 do 15 cm kreślimy prostopadłą do punktu A. Tak otrzymany trójkąt AOB wycinamy z mocnej grubej blachy, najlepiej cynkowej.



Rys. 1.

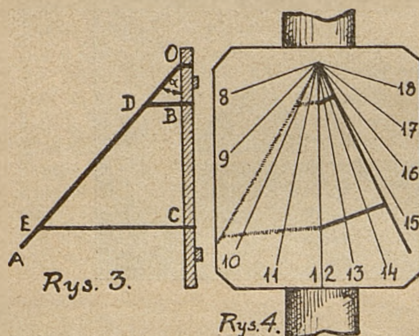
Wskazówkę tę umieszczamy pionowo na tarczy tak, aby przechodziła dokładnie przez linję oznaczającą północ-południe, a przechodzącą zarazem przez środek tarczy (rys. 2), przyczem ostrze wskazówki (punkt 0) skierowane jest ku południowi. Odległość tego ostrza od brzegu tarczy wynosi około 6—7 cm. Wskazówkę przymocowujemy do tarczy zapomocą drewnianych kątówek.



Rys. 2.

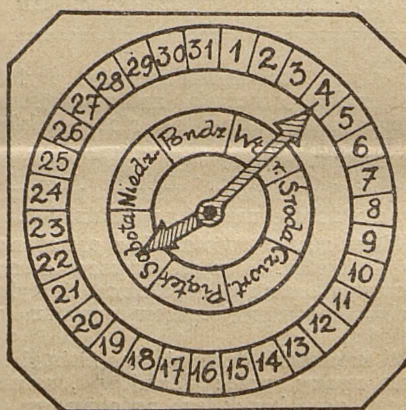
Z kolei przystępujemy do oznaczenia godzin. O godzinie 12 w południe cień wskazówki (krawędzi OA) zleje się dokładnie z linją północ-południe (Pn-Pd). Prosta prostopadła do linji Pn-Pn w punkcie O oznaczy nam położenie cienia o godz. 6 rano i 18 wiecz. Położenie innych godzin wyznaczamy co godzinę, notując kreską położenie cienia krawędzi OA wskazówki. Chcąc mieć czas „dokładniejszy", wyznaczamy jeszcze pół godziny wzgl. kwadranse.

Tak otrzymaną podziałkę możemy wypalić na tarczy wraz z odpowiedniemi cyframi.



Rys. 3. Rys. 4.

Jeżeli chcemy podobny zegar słoneczny umieścić pionowo n. p. na maszcie obozowym, to podobnie wykonaną tarczę większych rozmiarów przybijamy na maszcie od strony południowej. Przez środek tarczy prowadzimy dokładnie linję pionową i w nią, w punkcie O (rys. 3)



Rys. 5.

wbijamy mocny, grubszy drut, długi około 80 cm, zginając go zarazem pod danym kątem szerokości geograficznej. Podobnie wbijamy w tarczę druty BD i EC, przymocowując je ściśle do właściwej wskazówki OA w punktach D i E.

O godzinie 12-tej w południe przekręcamy wskazówkę OA z usztywniającemi ją prętami BD i EC na stałe tak, aby jej cień padł dokładnie w linję pionową 0—12 (rys. 4). Inne godziny wyznaczamy jak poprzednio zapomocą zegarka.

Dla kompletu możemy jeszcze sporządzić w obozie prosty kalendarz (ryc. 5). Na tarczy wykonanej z grubych desek i odpowiednio usztywnionej listwami, umieszczamy dwa koła z cyframi odnoszącemi się do dni miesiąca i z nazwami dni tygodnia. Obydwie wskazówki, większą i mniejszą umieszczamy na śrubie, lecz dosyć sztywno, aby nie spadały same. Tarczę tego kalendarza ozdobić możemy rysunkami, a wskazówki pomalujemy różnemi barwami dla lepszego odróżnienia.

Co fotografować?

(dok. ze str. 3)

Ulica.

Jak wiele interesującego tematu dostarczyć Ci może ulica! Oto dzieciak roześmiany baraszkuje z psem. Oto nędzarz uśmiecha się do otrzymanej jałmużny. Oto dwuch żydków-aferzystów, zaperzonych i rozkrzyczanych sprzecza się — mało nie rzucają się na siebie. Każda z takich fotografij mówi coś o życiu, a Ty sam — szukając do nich tematu — uczysz się życie spostrzegać wokół siebie, nasuwa Ci to niejedną myśl, niejedną uwagę. Takie „polowanie" z aparatem przyniesie Ci znacznie więcej korzyści niż przypuszczasz.

Przyroda.

Specjalny widzięk posiadają zdjecia przyrodnicze. Gałąź kwitnącej jabłoni. Samotny słonecznik. Grzejąca się na słońcu jaszczurka. Srebrzysta sieć pajęczyny, na której króluje ogromny krzyżak. Gniazdo pełne pisklat, otwierających szeroko dzióbki w oczekiwaniu na smaczną muszkę. Wiele nauczysz się, robiąc takie zdjęcia i szukając do nich tematu — wiele pokażesz na nich swoim rówieśnikom. Zdjęcia Twoje będą poszukiwane do pism i reprodukowane, bo będą żywe i pożyteczne.

Widoki.

Zdjęcia krajobrazów — to utrwalanie piękna. Możesz dać ujście swoim zamiłowaniom artystycznym, fotografując ładne widoki. Rzecz to trudna oczywiście, wymagająca nietylko dobrego opanowania sztuki fotograficznej, ale i zdolności w kierunku umiejętnego dobierania tematu, ładnej kompozycji zdjęcia.

Wspaniałe wyniki osiągnąć możesz w fotografji, jeśli zdołasz zapomnieć o tem, że można zdejmować upozowane grupy. Znajdziesz w niej wiele prawdziwej korzyści i satysfakcji — a „Na Tropie" otworzy Ci swoje łamy z wdzięcznością. Aby zachęcić do prawdziwie harcerskiej fotografji „Na Tropie" ogłosi w czerwcu **wielki konkurs,** na który przewiduje liczne cenne nagrody.

REBUS

St. J. Jaworzno.

	T	E	E	
T	E	A	E	M
U	S	Ł	A	Ż
I	U	S	K	M
K	A	Z	Y	R
	C	A	C	↑

Ruchem konika szachowego należy odczytać znane, harcerskie przysłowie. Od liter, otoczonych podwójną linją, rozpoczynają się poszczególne słowa.

Redakcja przeznacza 3 nagrody za rozwiązanie szarady, które będą rozlosowane między tych, którzy nadeślą dobre rozwiązanie.

Bandery dla drużyn żeglarskich.

W kwietniowym numerze „Wiadomości Urzędowych“ ogłoszony został „Harcerski Regulamin Flagowy“, z którym każdy harcerz powinien się zapoznać.

„Regulamin Flagowy“ ujednostajnił i uregulował kwestję używania bander i proporców, wprowadzając flagi jednakowego typu dla wszystkich harcerskich jednostek wodnych.

Z regulaminu widać, iż Główna Kwatera rozróżnia drużyny lepiej prosperujące i dające gwarancję dłuższej, systematycznej pracy, oraz jednostki słabsze, co do których nie ma się pewności o ich naprawdę poważnej robocie.

Niżej podaję zasady, jakiemi kierować się będzie G. K. M. przy nadawaniu Bandery.

Drużynom Banderę Harcerską, łącznie z „Patentem Flagowym“, każdorazowo nadaje Naczelnik Głównej Kwatery Harcerzy, na wniosek Kierownika Drużyn Żeglarskich w Głównej Kwaterze Harcerzy.

Przy nadawaniu Bandery pod uwagę będą brane następujące czynniki: 1. okres sumiennej pracy drużyny, 2. wyrobienie harcerskie, 3. poziom wyszkolenia żeglarskiego harcerzy i instruktorów (kursy, stopnie), 4. posiadanie wystarczającej ilości taboru wodnego i inwentarza obozowego, 5. odbyte wodne wędrówki, pływania morskie i obozy żeglarskie, 6. przestrzeganie przepisów służbowych, karność i punktualność i t. p.

Dzień nadania Bandery Harcerskiej Drużynie będzie jej wewnętrznem świętem, które corocznie należy uroczyście obchodzić.

Naczelnikowi Głównej Kwatery Harcerzy, na wniosek Kierownika Drużyn Żeglarskich w Gł. Kwat. Harc. przysługuje prawo cofnięcia drużynie prawa używania bandery.

Łącznie z banderą wręcza Główna Kwatera Harcerzy drużynie patent flagowy, który jest dokumentem upoważniającym drużynę do podnoszenia bandery harcerskiej na jej łodziach i jachtach.

„Patent flagowy“ należy estetycznie oprawić i wywiesić na honorowem miejscu w izbie drużyny. Ponadto drużyna otrzyma pewną ilość minjatur patentu flagowego, które służą do legitymowania się odnośnym czynnikom, kontrolującym posiadane prawo do używania Bandery harcerzy. Minjatury Patentu flagowego są podpisane na okaziciela, przydzielone dla każdej łodzi, dysponuje niemi drużynowy, który jest jednocześnie odpowiedzialny za wszelkie konsekwencje, mogące z tego tytułu wyniknąć.

Nadanie i cofnięcie „Patentu flagowego“ jest podawane każdorazowo w Rozkazie Naczelnika Głównej Kwatery Męskiej i ogłaszane w „Wiadomościach Urzędowych“.

Przed drużynami otwiera się okres wytężonej pracy, bo tylko dobre drużyny otrzymają Bandery.

G. K. H. przewiduje, że już w maju br. kilka drużyn otrzyma te zaszczytne odznaczenia, zaś na zlocie wodnym dodatkowo będą wręczone Bandery drużynom, które do chwili obecnej nie mogły wykazać swej „wartości“.

Proporce mogą drużyny i zastępy już nabywać w C. K. D. H. w Warszawie (ul. Traugutta 2).

25-lecie Harcerstwa Wielkopolskiego

Pierwsze zwiastuny ruchu harcerskiego pojawiły się w Wielkopolsce już w r. 1912. Organizacja ta jednak nie mogła przyjąć na tym terenie form oficjalnych i od samego początku kryła się w mrokach konspiracji. Mimo to z biegiem lat ruch skautowy obejmuje coraz liczniejsze rzesze młodzieży, zyskuje sobie uznanie wśród starszego społeczeństwa i chlubnie zapisuje się w kronikach pracy i walki narodowej. Szczytem tej działalności to tłumny udział harcerzy w powstaniu wielkopolskiem. Niepodległość ziemi ojczystej ułatwia Harcerstwu Wkp. rozwój, który dokonywa się wprost spontanicznie, wyrażając się dziś cyfrą 10 tysięcy harcerek i harcerzy w Chorągwiach Wielkopolskich!

20-lecie swego istnienia uczciło Harcerstwo Wielkopolskie Zlotem w Dębinie pod Poznaniem, który odbył się podczas Zielonych Świąt.

Już w sobotę po południu zawrzało na Dębinie harcerskie życie obozowe. Około 2400 harcerzy z różnych środowisk Wielkopolski rozbiło namioty i urządziło obozy. Uroczystości zlotowe rozpoczęły się w niedzielę rano w obecności władz cywilnych, przedstawicieli wojska, władz harcerskich oddziałów wielkopolskich, licznych gości i tłumów publiczności. Nabożeństwo odprawił przy ołtarzu polowym ks. Paulus, który też wygłosił okolicznościowe kazanie. Następnie przemówił wiceprzewodniczący oddziału wielkopolskiego Z. H. P. p. wiceprezydent dr. Kiedacz, dokonując otwarcia zlotu. Krótko po tem odbyła się defilada przed władzami harcerskiemi i cywilnemi oraz przedstawicielami wojska.

Nad Wartą odbyło się poświęcenie taboru wioślarskiego pierwszej drużyny Wilków Morskich. Drużyna Wilków morskich posiada obecnie 10 łodzi, w tem dużą łódź żaglową „Rybitwę“, oraz 28 kajaków jednoosobowych i dwa dwuosobowe. Sprzęt wioślarski wystarcza na obsadę 100 ludzi.

W pierwsze święto odbywało się zwiedzenie obozów. Publiczność z zainteresowaniem śledziła życie harcerzy na łonie przyrody.

O godz. 16 w pierwszo święto odbyły się na stadjonie miejskim pokazy prac harcerskich. Wieczorem w obozie rozpalono ognie i przy stosach płonącego drzewa rozbrzmiewały śpiewy harcerskie poszczególnych drużyn, czy też zbiorowe. Wspólny śpiew modlitwy wieczornej zakończył pierwszy dzień zlotu.

Atrakcją drugiego dnia był bieg harcerski, który rozpoczął się już wczesnym rankiem i trwał do wieczora. Brało w nim udział 61 zastępów różnych drużyn. Trasa biegu obejmowała 10 trudnych warunków, m. in. przebycie Warty łodzią, spełnienie dobrego uczynku harcerskiego, wykonanie szkicu i wiele innych.

Na Zlot przybył z Warszawy Naczelnik Głównej Kwatery Harcerzy, który dokonał przeglądu obozów i odebrał przyrzeczenie od 93 harcerzy.

W drugi dzień Zlotu — ku wielkiemu żalowi licznie zgromadzonej publiczności — obozy zaczęto zwijać wcześnie po południu, gdyż dnia następnego młodzież musiała się stawić w szkole.

Wielkie dni rocznicy Wielkopolskiej zapisały się pięknemi głoskami w pamięci wszystkich uczestników tej uroczystości.

Na wodnym szlaku.

DRUŻYNY LĄDOWE mogą wziąć udział w Zlocie wodnym, ale muszą zgłosić się do G. K. H. do dnia 1 czerwca.

1611 HARCERZY-ŻEGLARZY liczy obecnie Z. H. P. w 210 drużynach i zastępach żeglarskich. Ilość harcerskich jednostek żeglarskich wzrosła w ciągu ostatniego roku ośmiokrotnie, harcerzy dwukrotnie, taboru żeglarskiego przeszło trzykrotnie, harcerzy umiejących pływać ośmiokrotnie.

„BŁĘKITNA WSTĘGA“ — specjalne odznaczenie za szczególny wyczyn żeglarski, przynoszący sławę imieniu Z. H. P. — została ustanowiona Rozkazem Naczelnika G. K. H.

ZA „WĘDRÓWKĘ WODNĄ“ Wydział Żeglarski G. K. H. uznaje każdą wycieczkę, odbytą pod właściwym proporczykiem harc. (banderą), której trasa przynajmniej w 75% stanowi drogę wodną.

ZAWODY ogłosił Wydział Żegl. G. K. H. w celu pobudzenia drużyn do żywej działalności turystycznej. Zawody rozpatrywane będą w III. kategorjach: „Wędrówki morskie“ (minimum 150 mil. m.), „Wędrówki rzeczno-morskie“ (min. 500 mil m.) i „Wędrówki śródlądowe“ (min. 500 mil m.). Ustanowiono nagrody za najdłuższą trasę w sezonie, za najoryginalniejszą trasę i za najlepszy „Dziennik wędrówki“. Szczegóły w 5. Nrze „Wiadomości Urzędowych“ z br.



Próba własnoręcznie wykonanych kajaków (Płock).
Fot. W. Kulesza.

„MORZE“. W ostatnich dniach kwietnia wszystkie zastępy i drużyny żeglarskie otrzymały miesięcznik „Morze“ i po 15 broszur propagandowych o polskiem morzu. Książkę tę należy umieścić w bibljotekach. Drużyny i zastępy, które nie zaprenumerują „Na Tropie“ czerwcowego numeru „Morza“ już nie otrzymają.

UDZIAŁ W MIĘDZYNAR. ZLOCIE WODNYM zgłosiły: Anglja, Francja, Belgja, Holandja, Szwecja, Austrja, Rumunja, Węgry i Czechosłowacja.

Na Tropie Zuchów.

Algernon, dziki odyniec.

Opowiadanie Naczelnego Skauta Baden-Powella.

Chciałbym opowiedzieć Wam coś o Algernonie.

Algernon był jeszcze bardzo młodym, gdy go znalazłem. Był prawdopodobnie sierotą, gdyż znalazłem go w głębi dżungli zupełnie samego, bez rodziców.

Zabrałem go ze sobą do domu, troskliwie karmiłem i czuwałem nad nim, niedługo więc wyrósł na zdrowego i silnego zwierzaka. Był tak ruchliwym — jak każdy Zuch i tak dzielnym jak każdy Zuch, który stara się być silnym, uczynnym i zręcznym — chociaż nie był on młodym chłopcem, lecz tylko prosięciem — małym, dzikim odyńcem.

Żył swobodnie w moim ogrodzie i miał legowisko w gęstych krzakach, skąd łatwo mógł wypadać i skakać, gdy uważał, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

W tym ogrodzie był pień starego drzewa, wokół którego mały dzik miał zwyczaj galopować, zakreślając ósemki, by ćwiczyć się w szybkości i zręczności.

Wychodził, gdy go wołałem, lecz był wtedy nieśmiały i podejrzliwy i nigdy nie pozwolił mi dotknąć się; był na to za zwinny. Gdy mój służący-krajowiec dawał mu jedzenie, zwierzak podchodził o wiele śmielej i gdy tylko miseczka znalazła się w pobliżu, wypadał na człowieka i starał się zatopić swoje małe kły w jego gołych nogach — mały niewdzięcznik!

Gdy dzik jest dorosły — staje się bardzo niebezpieczny. Wychodzi w nocy z dżungli i, trzebiąc wokół zboża, czyni wielkie szkody.

Zdarza się, że gdy pracujący w polu zobaczy go i usiłuje wypędzić — zwierz bardzo często rzuca się na człowieka, przewraca go i chce zabić, zapuszczając w ciało ofiary swoje wielkie, ostre kły.

Dlatego też ulubionym sportem oficerów angielskich w Indjach jest polowanie na dziki, by przyjść z pomocą krajowcom w tępieniu ich. Wyjeżdżają konno, uzbrojeni w dzidy i kiedy trafią na ślad dzika, ścigają go, by zabić.

Lecz dzik jest bardzo szybki i zwinny; może biec tak szybko jak koń i może przeskoczyć prawie każdą zagrodę. Nie jest więc łatwo złapać go i zwykle długo wodzi on swoich prześladowców po okolicy i dżungli.

Wreszcie gdy widzi, że ma jeźdźca na karku, odwraca się i atakuje go, zrzucając z konia i usiłując rozpruć kłami. Ja sam nie jeden raz byłem w ten sposób zrzucony z konia.

Czasem stary dzik zaszywa się w gęste haszcze i nie można ścigać go konno.

Wówczas jeździec zsiada z konia i tropi pieszo — a jest to bardzo podniecające zajęcie — przedzieranie się przez gęste krzaki, mając w ręku dzidę, gdy nawet o krok nie widzi się nic przed sobą.

Mój biedny mały przyjaciel Algernon nie doczekał niestety chwili, by wyrosnąć na dużego i złośliwego zwierza. Pewnego dnia kilka psów wywęszyło go w ogrodzie; po długiej pogoni dopadły go i poszarpały tak bardzo, że trzeba było dobić małe biedne zwierzątko, by uwolnić je od bólu.

Taki był koniec Algernona.

(Z ang. tł. **H. Sokołowska.**)

Trzy gry.

I. **Wąż.** Zuchy trzymają się za paski. Każdy ma na ramieniu położony kawałek włóczki. Na czele szóstki stoi szóstkowy, który broni. Jeden z zuchów napada. Chodzi o to, aby napadający zerwał największą ilość włóczek z ramienia.

II. **Wyścig pisarzy.** W grze biorą udział dwie lub więcej szóstek. Ustawiają się w rzędach. Kolejno wyznaczam numery jednakowe dla obu rzędów. Przed każdym rzędem stoi krzesło, ołówek i papier. W pewnej chwili podnoszę do góry jakąś literę i wywołuję numer. Zuchy oznaczone tym numerem biegną jak najszybciej do krzesła i muszą napisać jaknajwięcej słów zaczynających się na pokazaną literę. Czas pisania jest ograniczony. Po gwizdku trzeba wracać na miejsce. Pokazuję nową literę itd. aż wszyscy napiszą. Potem obliczamy ilość słów. Wygrywa ta ósemka, która ma najwięcej słów. Dla starszych zuchów można utrudniać grę w ten sposób, że np. umawiamy się przed grą, iż będziemy pisać tylko miasta, lub tylko imiona, tylko zwierzęta, ptaki itd.

III. **Zgaduj — zgadula.** Tę grę gra się na siedząco. Zuch stojący w kole wskazując osobę każe wymienić np. 5 materjałów, 5 owoców, 5 gatunków drzew owocowych, leśnych, 5 rzek, 5 imion, 5 gatunków ryb, 5 zwierząt domowych, dzikich, 5 części świata, 5 warzyw, kolorów itd. Zapytany powinien natychmiast odpowiedzieć jeśli nie, to odchodzi od gry.

J. Kubalska.

Zuch majster-klepka.

Co można zrobić w mydle?

Poprzednio pisałem już o rzeźbieniu w mydle, teraz podaję inny pomysł. Może



chcielibyście odcisnąć na mydle zebrane liście? Będzie to zupełnie łatwe.

Bierze się kawałek zwyczajnego, żółtego mydła i skrawa się starym nożem z wierzchu kawałek grubości około 2 cm. Następnie na świeżo odkrajanym kawałku kładzie się liść, nakrywa kawałkiem papieru i mocno przyciska. Po odjęciu liścia pozostanie na mydle jego piękny rysunek. Nieodciśnięte żyłki liścia poprawia się małym scyzorykiem.

Chcąc zachować odcisk, trzeba pociągnąć go lakierem, lub woskiem.

(Z ang. **Z. S.**)

Ćwiczcie inteligencję!

Bardzo przepraszam zuchów, którzy, przeczytawszy tytuł, zdumieją się obcemu słowu. Ćwiczyć inteligencję, to znaczy ćwiczyć rozum i myśli. Mózg zucha powinien być tak bystry, chytry i zwinny, jak palce pianisty, albo kieszonkow go złodzieja, albo ślepego.

Bardzo ciekawe ćwiczenia inteligencji można robić z **kartami pocztowemi,** na których są rysunki.

1. Weźcie dużo starych kart i podrzyjcie je każdą na pół. Wszystkie połówki pomieszajcie, każdy z zuchów dostaje jedną połówkę, a na stole, w nieładzie leżą pomieszane pozostałe połówki. Kto prędzej znajdzie brakującą część swojej pocztówki?

2. Bierze się tyle starych kart, ile jest ćwiczących zuchów. Karty (każdą oddzielnie!) drze się na dużo części (naprzykład na 10!) i kładzie się w pomieszanej kupce przed każdym zuchem, który prędzej i prawidłowiej złoży swoją kartę?

3. Każdy zuch dostaje dwie karty pocztowe, drze je na dużo części i miesza długo — długo. Trzeba tylko powiedzieć zuchom na ile części każdą kartę należy podrzeć (naprzykład na 10), żeby wszyscy mieli jednakowe szanse do zwycięstwa. Na sygnał — zaczynają się wyścigi w układaniu swoich dwóch kart.

4. Szóstkowy drze tyle kart, ile jest zuchów, każdą na 6 części. Wybiera po jednem kawałeczku z każdej karty i daje każdemu z zuchów, a resztę miesza we wspólnej kupce. Kto prędzej wybierze z kupki brakujące części do swojej karty?

Bambaju.

Na Tropie Zuchów

1. **„Antek Cwaniak“** powieściowy podręcznik pracy zuchowej, ukazał się w sprzedaży 1 kwietnia i w ciągu pierwszych tygodni rozszedł się do gromad w ilości paruset egzemplarzy. Oto dowód „głodu“ podręcznikowego.
2. **Zbiór pieśni zuchowych** z nutami, liczący 24 piosenki za parę dni idzie do druku i jeszcze przed wakacjami będzie w sprzedaży. Autorką jest H. Stes.
3. **Na Zjeździe Walnym** obradowała po raz pierwszy komisja zuchowa. Postanowiono ściślej związać ruch zuchowy żeński z męskim.
4. **Wiosną** zbiórki gromad zuchowych nie wolno robić w izbach, salach i pokojach. Wszyscy co tydzień na wycieczki.
5. **Lipiec** b. r. będzie przełomową datą w ruchu zuchowym. Zjedzie się wtedy w Buczu na Kurs - Konferencję 20—30 harcmistrzów i podharcmistrzów ze wszystkich Chorągwi, aby przepracować i obmyśleć wszystkie te sprawy zuchowe, które nie zostały jeszcze ustalone i budzą wątpliwości.

2. **„W zaczarowanym lesie“** — odegrała trzykrotnie, przy zapełnionej widowni, gromada w Bochni. Aktorzy i publiczność przeżyli w czasie tych przedstawień wiele emocji.

3. **Cztery gwiazdki** mają u siebie zuchy dziewczęta a tylko **dwie** — zuchy-chłopcy. Żeby nie było zamieszania obie Główne Kwatery — Żeńska i Męska — chcą wprowadzić po trzy gwiazdki w obu organizacjach. Zrobi się to jednak prawdopodobnie dopiero na jesień.

Skauting na Dalekim Zachodzie.

Przy dzisiejszym rozwoju środków komunikacyjnych nasz stary ziemski glob wydaje się małym. Mimo to uniemy zazwyczaj wymienić najważniejsze tylko jego ziemie i wody, które — z wyjątkiem nielicznych, najbliższych nam krain — kryją poza swą nazwą tajemniczość i urok rzeczy odległych i nieznanych. Do ziem takich okrytych nimbem egzotyki, a nie objętych naszą wiedzą, należą także rzeczypospolite Ameryki Południowej. Trzy największe republiki, państwa A, B, C: Argentyna, Brazylja i Chile posiadają mnóstwo skautów, o których coś wam powiemy.

Argentyna. Doktór Paweł Morena zainicjował w 1912 r. ruch, który jednak do 1925 przedstawia się marnie, choć już w 1917 zyskał sobie uznanie i aprobatę rządu. W roku 1915 parlament zorjentował się w dobroczynnym wpływie wychowania skautowego na młode dusze i ciała i przydzielił organizacji roczną subwencję wcale pokaźnej wysokości, zabrawszy ją cieszącym się dotychczas poparciem szkolnym organizacjom wojskowym, w których wychowawczą wartość słusznie zwątpiono. Dziś prawie wszystkie szkoły mają swoje drużyny, najwięcej zaś katolickie zakłady naukowe. W listopadzie r. 1927 odbył się w stolicy Argentyny Buenos Aires zlot. — Ogółem skautów argentyńskich jest około 40.000, z czego jednak do Międzynarodowego Biura należy, według relacji z r. 1929, tylko 5290. — Od r. 1927 wychodzi organ „El Scauto Argentino".

Brazylja ma aż trzy różne organizacje skautowe. W r. 1917 powstała organizacja skautów katolickich „Federacao dos Escoteiros Catolicos do Brasil". Pierwsza drużyna zawiązała się w stolicy republiki Rio de Janeiro w parafji św. Jana Chrzciciela. W 1919 powstała szkoła instruktorska i organ „O Escoteiro Catolico". Członków liczy ten odłam 7100. Organizacja podlega władzom kościelnym. Związek oficjalny założony przez Ministerstwo Oświaty i jemu podległy powstał w r. 1925 i w 1929 liczył przeszło 5000 członków. Głównym jego terenem rozwoju są szkoły publiczne. Jest dążność, aby każdy chłopiec od 9 roku życia należał do związku. — Pozatem istnieją liczne drużyny dzikie. W Brazylji, gdzie w samym stanie Parany ludność polska liczy 22 % jest 10 polskich drużyn, na których czele stoi obecnie drh. Śliwiński. Parokrotnie już odwiedzili te polskie drużyny instruktorzy Z. H. P. i pomogli im do reorganizacji i umocnienia się.



Aleja palm w Rio de Janeiro.

Chile szczyci się tem, że ruch skautowy zainicjował tam sam Naczelny Skaut i to już w roku 1909. Naczelnictwo objął i oddał się całą duszą pracy skautowej Don Alcibiades Vicencio. Ale dopiero w r. 1925 bierze organizację pod swą opiekę rząd i odtąd wzmaga się silnie. Już w tym roku odbywa się zlot w Santiago, stolicy Chile, a w następnym podejmuje 2800 skautów i 200 skautek nadzwyczaj uroczyście mimo cały tydzień trwającej burzy, która uniemożliwiła obozowanie, Naczelnego Skauta Walji, ang. Następcę Tronu. W r. 1930 odbył się czwarty już z rzędu zlot. W tymże roku ilość członków obliczono na 10 569. Obok tej organizacji istnieje w dość pokaźnej liczbie członków związek skautów katolickich. W innych republikach przedstawia się już sprawa znacznie gorzej.

Peru zanadto się kotłuje (przeciętnie 9 rewolucyj rocznie), by uznany przez państwo ruch skautowy mógł się rozwijać pomyślnie. Mimo to w r. 1929 liczyła organizacja 5000 członków.

Paragwaj, kraj niezliczonej ilości krokodyli i wesołego ptaszka kiri-kiri, ma organizację małą, ale ruchliwą. Na czele jej stoi pan Hipolit Caron oddany jej całą duszą. Z wielkiemi trudami udaje mu się utrzymać niepupularny narazie jeszcze związek. Ale doprowadził już do tego, że na czele 151 chłopców mógł złożyć w dalekim Sao Paolo wizytę skautom brazylijskim, którzy swych braci i sąsiadów podejmowali entuzjastycznie. Organizacja paragwajska nie jest rejestrowana w Biurze Międzynarodowem.

Kolumbja też nie należy do Biura, ale ma organizację uznaną przez państwo a także dosyć drużyn skautów dzikich, których tu nazywają „okskurzjonistami".

Ecuador doprowadził ilość członków do 2100 w r. 1929, ale już w następnym roku ilość ta spadła katastrofalnie do 610.

Teraz patrzcie na mapkę a zobaczycie, że już tylko trzy republiki: Venezuela, Boliwia i Urugway, trzy niewielkie odcinki kolosu Ameryki Południowej nie rozbrzmiewają okrzykiem „Czuwaj".



Redaktor ma głos.

Harcerstwo przechodzi obecnie niewątpliwie okres rozwoju, który przejawia się na wielu bardzo terenach życia. Nawet „Na Tropie" tego doświadcza, gdyż nietylko wzrasta ilość jego prenumeratorów, ale wzrasta również regularność i solidność w uiszczaniu opłat. N. p. w zeszłym roku o tej porze mieliśmy 326 dłużników, którzy zalegali z opłatą prenumeraty — obecnie, mimo znacznego przyrostu liczby prenumerat, lista naszych dłużników nie sięga nawet 175-u. Nasuwa się stąd wniosek, że z jednej strony „Na Tropie", dzięki swej skrupulatnej punktualności zyskało sobie duże zaufanie, z drugiej zaś, że Czytelnicy nasi przyzwyczaili się do pisma i dbają o to, by nie stracić go przez niedopatrzenie.

Miłym Gdańszczanom dziękujemy serdecznie za zaproszenie na obchód 10-lecia tamtejszego Harcerstwa. Mimo spóźnionej pory składamy na tej drodze życzenia, aby Harcerstwo w Gdańsku rosło i potężniało, aby poczynania jego wieńczyło zawsze powodzenie.

Chochlik niech napisze do konsulatu Polskiego w Rydze (Rainis bul. 6, Riga) z prośbą o doręczenie listu druhnie Pryżgintównie. Bliższego jej adresu nie znamy, a tą drogą przesyłka dojdzie napewno.

Zakaukazja należy do Związku Rep. Sowieckich, gdzie skauting nie istnieje, jest tylko organizacja „Komsomoł", która przejęła wiele metod skautowych, ale celem jej jest wychowywanie młodzieży w duchu czysto bolszewickim. Istnieją wprawdzie drużyny skautów armeńskich, ale tylko na emigracji.

O skauta - Węgra, filatelistę, musimy się dopiero dowiedzieć. A może zainteresowałaby Druhnę korespondencja z Amerykankami? Wiele z nich zwróciło się niedawno do Polski, pragnąc nawiązać kontakt — i filatelistki znajdą się między niemi napewno. Dhna M. K. da Wam o nich bliższe informacje.

Druh Spież otrzymał już pewnie numery, o które prosił, gdyż wysłano je 14 bm. Należność za nie wynosi 2 zł 70 gr. „Zastępowego" 2 i 3 nr. wysłaliśmy 20-go — **powtórnie.** Z notatek Waszych skorzystaliśmy w nr. 16 u. r., a w 17-tym podaliśmy Wam do wiadomości, że materjałów Redakcja z zasady nie zwraca. Materjały zużyte do kroniki ulegają zniszczeniu, zaraz po ich opublikowaniu.

Rebus dla St. J. z Jaworzna umieściliśmy. Uważaliśmy tylko, że jest zbyt trudny, to też pozwoliliśmy sobie nieco go ułatwić. Z szarady nie skorzystamy.

Zduńska Wola i Łódź. Wiadomość umieścimy w przyszłym numerze.

Prenumeratorom, którzy zapłacili roczną prenumeratę, a nie otrzymali pierwszych dwóch numerów, automatycznie przenosimy prenumeratę na rok następny. **Dh Wilkosz** może więc wpłacić 3 zł z tem, że prenumerata będzie ważna przez pierwszy miesiąc 1933 r.

Wydawnictwa „Na Tropie“.

„JAMBOREE, rok 1929“ — wydawnictwo pamiątkowe, bogato ilustrowane, szeroko omawiające udział polskiej wyprawy w Międzynarodowym Zlocie Skautów w Anglji. Cena . . . . 1 zł

„BUCZE“ — pięknie ilustrowana książeczka o Stanicy Harcerskiej na Śląsku Cieszyńskim, gdzie odbędzie się w sierpniu br. Światowa Konferencja Skautek. Cena . . . . 1,50 zł
wydanie luksusowe . . . . 2,50 zł

„ANTEK CWANIAK“ A. Kamińskiego, doskonała książka o zuchach w barwny i interesujący sposób opisująca prace w gromadzie zuchowej, oraz zawierająca wszelkie przepisy, dotyczące tej pracy. Cena . . . . 5 zł

„BADEN POWELL“ — broszurka oprawna i ilustrowana, zawierająca barwnie opisany życiorys Naczelnego Skauta i zarys historji powstania ruchu skautowego. Cena . . . . 50 gr

PORTRET BADEN POWELLA i jego małżonki na kredowym papierze i ciemnej tekturce. Cena . . . . . . 1 zł

Wydawnictwa, wymienione powyżej, nabyć można w Administracji „Na Tropie“, przekazując należną kwotę na konto P. K. O. 305 330 i podając cel wpłaty

Nauczyciele i Instruktorzy.

Główna Kwatera Harcerzy zawiadamia naszych czytelników, że **harcerze mogą ubiegać się o następujące posady:**

1. Potrzeba 4 nauczycieli szkół powszechnych ze złożonym egzaminem kwalifikacyjnym, instruktorów harcerskich, na posady nauczycielskie w szkołach polskich we Francji od 1. IX. 1932. Wynagrodzenie w/g przyjętych norm państwowych. Zgłoszenia należy natychmiast nadsyłać do Główn. Kwatery Harcerzy (Warszawa, ul. Zielna 35/9).

2. Potrzeba instruktorów do poprowadzenia obozów i kursów w kraju i zagranicą dla młodzieży polskiej z zagranicy w lecie rb. Zgłoszenia należy natychmiast nadsyłać do Głównej Kwatery Harcerzy.

Na harcerskim szlaku.

Z OŚWIĘCIMIA. W dniu 2 i 3 maja odbyły się u nas zawody w koszykówkę i szczypiórniaka. Pierwsze miejsce w zawodach koszykówki zdobył zespół harcerski z Oświęcimia, zwyciężając Akademickie Koło Sportowe w stosunku 37:7 i zespół studencki od XX. Salezjanów w stosunku 19:17. (E. W.)

„ZBIÓRKĘ ALARMOWĄ“ publikowaną w „Na Tropie“ i „Ognisko“ odegrały harcerki z I ż. Kieleckiej drużyny w dniach 23 i 24 kwietnia. Na program wieczorów złożyły się prócz tego deklamacje i tańce. Dochód przeznaczono na obóz letni drużyny.

WSPÓLNE OGNISKO dla wszystkich drużyn urządził ku uczczeniu dnia 3-go maja hufiec Zamojski. Praca w hufcu dzięki energicznej działalności hufcowego dha hm. Witkowskiego rozwija się coraz lepiej. Ostatnio powołano do życia K. P. H. i przeprowadzono kurs zastępowych. (Esteha)

Ś. P. ĆWIK ADAM ROCH GOZDAWA OSUCHOWSKI zmarł nagle w dn. 15 kwietnia. Drużyna harcerska w Złoczowie przesyłając nacechowane głębokim smutkiem wspomnienie pośmiertne pisze „chociaż był tu krótko, bo zaledwie 7 miesięcy, jednak potrafił pracą swoją zjednać sobie uznanie przełożonych i władz harcerskich. — Należał do tych, dla których ruch harcerski jest potrzebą duszy i których czyny wyrastają na podłożu prawdziwie ideowem“. W pogrzebie wzięły udział tłumy publiczności. (J)

KURS ZASTĘPOWYCH zorganizowała dla hufca w Jaworznie Gromada St. H. w okresie od 30. III do 12. IV. br. Kurs poświęcono metodyce i programowi pracy w zastępie, zbiórkom pokazowym, grom i ćwiczeniom. Osobno zajmował się kurs zuchami już na podstawie „Antka Cwaniaka“. Uczestników było 20. (Sz.)



Fot. J. Cieślar, naucz.

Kolonja, dzieci bezrobotnych Górnoślązaków na „Buczu“. Na lewo pod filarem dhny-nauczycielki, dalej komendant „Bucza“ dh Szłetyński, oraz harcerki-instr.

WYSTAWA HARCERSKA W KOZŁOWEJ GÓRZE, o której wspomnieliśmy w poprzednim numerze „Na Tropie“, jako dorobek pracy zimowej może być przykładem dla innych, nawet większych środowisk. Czego na niej nie było: Roboty piłeczkowe, wśród których wybijał się 3 m wielkości ołtarz dla Bucza i cały szereg innych sprzętów liturgicznych, łóżko polowe, składane, ul nowoczesny, kajak, mosty, modele okrętów i portret Baden Powella. Bogaty dział ekwipunku harcerskiego własnej roboty. Dział zdobytych dyplomów. Akwarjum z upostaciowioną na dnie alegorją bajki. Dział gier sportowych i wiele innych. Wystawa cieszyła się, jak wspomnieliśmy, tak dużem powodzeniem, że została na przeciąg tygodnia przeniesiona do Brzezin Śląskich. A może moglibyśmy do „Na Tropie“ dostać jakie interesujące zdjęcie fragmentu wystawy?

HUFIEC WROCŁAWSKI to niczem mała Chorągiew. Blisko 800 harcerzy zgrupowanych w 26 drużynach pod sprawnem kierownictwem hufcowego por. J. Kozińskiego pracuje nadzwyczaj dzielnie. W ubiegłym roku zorganizowano 2 miesięczne kursy zastępowych, obóz miesięczny na 50 uczestników w lipcu u. r. K. P. H. wzrosło do 130 członków. Utworzono bibljotekę, wyremontowano harcówki. Ślizgawkę w ciągu zimy urządzono staraniem hufca dla całego Włocławka — ściągała do 300 osób dziennie. Kurs instruktorski dla nauczycieli dał nowy zastęp ludzi do pracy. Program pracy na rok 1932 przewiduje jeszcze intensywniejszą działalność i to w całym szeregu nowych dziedzin. Na czoło wybija się akcja wodna. Dzięki takiej działalności sympatja całego obywatelstwa Włocławka stoi po stronie harcerstwa. (K)

Prenumerata „Na Tropie“: z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy“ 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“. Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Aleksander Kamiński, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.